



ELŻBIETA KĘPIŃSKA

„Samson”

— Niektórzy obawiają się pewnych niebezpieczeństw, jakie płynąć mogą z nowej reformy zawodu aktorskiego, oczywiście nie negując jej wielkich korzyści dla środowiska. Szczególny niepokój budzi sprawa etatów w teatrze, z których zapewne część ulegnie likwidacji, co będzie naturalną konsekwencją wzrastających swobód dyrektorów. Czy uważa Pani, że reforma i wszystkie płynące z niej konsekwencje, a zwłaszcza z takim niepokojem przyjmowane uprawnienia dyrektorskie, przyczynią się do zdrowszej sytuacji w środowisku?

— Nie znam szczegółów proponowanej reformy, nie mogę więc wypowiadać się autorytatywnie na temat wynikających z niej korzyści dla nas, aktorów. Nie wiem też, jakie ogromne możliwości dała dyrektorom ta reforma, ale wydaje mi się, że skoro są oni odpowiedzialni za profil teatru, to muszą mieć pewne przywileje i dużą swobodę w manewrowaniu kadrami. Zresztą i do tej pory w każdej chwili można było być zwolnionym z teatru.

„Zerwany most”



— Ale chyba czynniki społeczne miały w tej sprawie coś do powiedzenia.

— Jest to dość kłopotliwe, bo właściwie dlaczego czynniki społeczne mają ingerować w sprawy artystyczne? Teatr nie jest instytucją charytatywną i nie powinien kierować się względami pozaartystycznymi. Oczywiście, należy założyć, że na stanowiskach dyrektorów znajdują się ludzie, którzy wnikliwie i uczciwie oceniać będą przydatność członków zespołu i nie będą powodować się osobistymi względami.

— Chodzi właśnie o te osobiste względy, one niepokoją wielu aktorów.

— Wydaje mi się, że i do tej pory dyrektorzy podchodzili subiektywnie do oceny naszej pracy, czy też przydatności w zawodzie. To jest chyba normalne i ludzkie. Rzecz w tym, by nikogo celowo nie krzywdzić.

Tak czy inaczej, wszystkie zmiany nie będą chyba dotyczyły aktorów wybitnych. Gorzej oczywiście wygląda sytuacja aktorów tzw. średnich. Ale kto się zdecydował na uprawianie tego zawodu, musi się liczyć z różnymi konsekwencjami. Wiem, że mówię to również przeciwko sobie. Każdego dnia może się okazać, że ja także jestem niepotrzebna. Ale nigdy nie chciała-bym się znaleźć w sytuacji wymuszania na dyrektorze mojego pobytu w jego zespole teatralnym.

— W nowej sytuacji bardziej zagrożone czują się kobiety, mimo że i w tej chwili ich aktorski los nie jest zbyt różowy.

— To prawda, sytuacja kobiet-aktorek jest znacznie trudniejsza. Może jestem trochę niesprawiedliwa dla mężczyzn, ale w momencie zdawania do szkół aktorskich są oni na ogół bardziej surowi, mniej dojrzały niż ich rówieśnice. W miarę jednak upływu lat sytuacja się zmienia, a to nie dlatego, by kobietom ubywało talentu, ale po prostu brak im, jak ja to nazywam, trenin-

gu aktorskiego. Powiedzenie: ćwiczenie czyni mistrzem — i w naszym zawodzie ma zastosowanie. Niestety, tak już jest, że nasi koleżki mają trzy razy więcej możliwości grania niż my — kobiety. Wystarczy wziąć do ręki pierwszą z brzegu sztukę i sprawdzić, ile jest w niej ról kobiecych, a ile męskich. A przecież brak propozycji równa się śmierci aktora. W tej sytuacji nawet najbardziej utalentowani ludzie obrastają w lęk, niepokój, kompleksy i gdy po pewnym czasie zdarzy im się zagrać jakąś rolę, bardzo trudno się z tego wszystkiego wyzwalają. Niestety my, kobiety bardzo często znajdujemy się w takiej sytuacji. Natomiast mężczyźni, nawet mniej utalentowani, grają znacznie więcej niż my nabierają w toku pracy wspaniałych umiejętności, dysponując dzięki temu znacznie szerszym wachlarzem środków wyrazu.

Nie wiem dlaczego polscy dramaturdzy nie interesują się kobietą. Podobnie jest w naszej literaturze. Jak niewiele mamy powieści, w których bohaterką jest kobieta. W porównaniu z literaturą światową jesteśmy niesłychanie ubodzy pod tym względem. Myślę, że zaciążyła nad tym także nasza historia. Literatura królowa bohatera żołnierza, bojownika, społecznika, kobiety były zwykle tylko wdzięcznym dodatkiem. Zresztą i teraz niewielu twórców interesuje się kobietą. A film? Jakże mało można tu znaleźć interesujących ról kobiecych.

Zdumiewające jest na przykład to, że wszelkie niepokoje, gnębiące współczesnego człowieka, pokazane są na przykładzie mężczyzny. A przecież my mamy takie same problemy. Chodzimy po tym świecie, obserwujemy, uczestniczymy w wydarzeniach, organizujemy naszą rzeczywistość. Wszystko, co się dzieje wokół, jest w równym stopniu udziałem kobiet jak i mężczyzn.

— Czy nie uważa Pani, że jeśli komuś wręczono dyplom, to fakt ten pociąga

za sobą obowiązek umożliwienia mu wykonywania zawodu? A może już w progach szkoły należy przeprowadzać ostrzejszą selekcję, by zapobiec potem rozczarowaniom.

— Może rzeczywiście należałoby zaostrzyć selekcję. Z drugiej jednak strony wydaje mi się, że każdy, kto zdecydował się wkroczyć na tę drogę, podjął jednocześnie ryzyko niepowodzenia. Nieszczęściem tego zawodu jest jego niewymierność i fakt, że w odróżnieniu od innych twórców (jeżeli w ogóle jesteśmy twórcami) nie możemy tworzyć „do szuflady”. Musi znaleźć się ktoś, kto nas obsadzi i ktoś, kto chce nas oglądać. Posypały się teatry jednego aktora, monodramy — jest to wynikiem głodu grania, który odczuwają aktorzy nie będący dostatecznie wykorzystywani w teatrach, telewizji czy filmie.

Nie wiem, czy można być sprawiedliwym w ocenie tego zawodu. Uważam, że w naszym kraju bardzo pochopnie kreuje się wielkość, by potem równie pochopnie je strącić z piedestału. W dużej mierze ponoszą za to odpowiedzialność dziennikarze, a także — środowisko. Sama mogę służyć za przykład dość skomplikowanego życiorysu aktorskiego. Start mój był przyjęty nadspodziewanie dobrze. Później nie zrobiłam niczego takiego, co by świadczyło, że te moje ewentualne zdolności rozmięły się na drobne. A w miarę upływu lat otrzymywałam coraz rzadziej jakieś ciekawe zadania. To, jak je wykonywałam, nie miało, niestety, wpływu na częstotliwość otrzymywania nowych ról. Na przykład od premiery „Szewców”, która odbyła się przed czterema laty, zagrałam zaledwie jeden epizod. Większość reżyserów chętnie widzi w sztukach nowe twarze. Oczywiście, musi upłynąć pewien czas, by nowe osoby sprawdziły się bądź — znudziły. Wszyscy chętnie uczestniczymy przy narodzinach gwiazdy i przez sezon lub dwa hołubimy ją i eksploatujemy. Często jej stawą pokrywa się z autentycznym talentem, lecz zdarza się że jest tylko wynikiem mody na tzw. nową twarz.

— Rozwiązaniem trudności może być TV, która przecież jest w stanie wchłonąć ogromną ilość sztuk, a co za tym idzie — dać możliwość grania wielu aktorom.

— To prawda, ale TV również nie jest wolna od subiektywnych ocen. Tworzy własny bank aktorów, którymi operuje według swego uznania. Nie czyni wysiłku sięgania po tych, którzy z jakichś powodów znajdują się poza rynkiem.

Zresztą trzeba sobie uświadomić, że aktorstwo to zawód okrutny, niesprawiedliwy już choćby z samego faktu, że wkraczają weń ludzie różnie utalentowani, obdarzeni różną wrażliwością. Wygrywają ci, którzy oprócz talentu posiadają konieczne predyspozycje psychiczne.

Trochę przyzwyczailiśmy się już do zbiurokratyzowania tego zawodu. A przecież to nie może być zawód

urzędniczy, ze stałą pensją, zależną tylko od stażu.

— Czym się Pani teraz zajmuje?

— Przygotowuję w Teatrze Powszechnym premierę „Sprawy Dantona”, w reżyserii Andrzeja Wajdy, gdzie gram małą rolę kochanki Robespierre'a, i czekam na premierę filmu „Grzech Antoniego Grudy” w reżyserii Jerzego Sztywni. Rzecz się dzieje w 1945 roku na Ziemiach Odzyskanych. Bohaterem filmu jest oczywiście mężczyzna (gra go Franciszek Pieczka), ja gram jego żonę — Teresę. Bardzo niewiele grałam dotychczas w filmie i z wszystkich moich ról warto wspomnieć chyba tylko Kazię w „Samsonie” Wajdy, może jeszcze Agnieszkę w „Dotknięciu nocy”.

— Czy luźne kontakty z filmem są wynikiem braku Pani zainteresowania X Muzą, czy po prostu tak się układa?

— Myślę, że tak się układa. Mam tak zwana „skomplikowaną urodę”, a uroda to u nas podstawowy warunek w angażowaniu do filmu. Jest to może i słuszne. Ja sama lubię w kinie patrzeć na piękne dziewczyny. Może wynika to również i z roli, jaką się wyznacza kobiecie w naszych filmach. Bo gdyby u nas powstawały na przykład „Bezbronne nagietki”, gdzie bohaterką jest kobieta, która samotnie przebija się przez życie, wtedy myślę, że i nie najpiękniejsze aktorki miałyby pole do popisu. A ponieważ u nas są one przeważnie dodatkami do panów, muszą być więc dodatkami upiększającymi.

Film dużo bardziej mnie peszy niż teatr. Może dlatego, że tak rzadko gram w filmie. Kiedy stoję przed kamerą, jestem niepewna i spięta — po prostu praca w filmie jest tak różna od pracy w teatrze, a ja jestem przede wszystkim aktorką teatralną. Zresztą teatr jest wspaniały. Wbrew pozorom, nie film, ale teatr daje możliwości zmian i poprawiania roli, natomiast film rejestruje wszystko na taśmie, raz na zawsze. Zwykle kręci się tylko dwa lub trzy duple. Nigdy nie słyszałam o wypadku, by na prośbę aktora, który ma zastrzeżenia do swojej gry, powtórzone nakręconą już scenę. Należę do aktorów wiele wymagających od siebie i oglądanie materiału zdjęciowego jest dla mnie dosyć bolesne. Najchętniej zmieniałabym wszystko, a niestety nic już nie mogę zrobić. Teatr jest wspaniały właśnie dlatego, że każdego wieczoru jestem w stanie coś poprawić, zmienić, dzięki czemu moja praca jest ciągle żywa, twórcza. Miałabym ochotę usiąść kiedyś w krzesłach i obejrzeć siebie na scenie — zobaczyć swoje błędy, wady, niedoskonałości. Jak są one odbierane stamtąd, czy to jest rzeczywiście tak zauważalne, jak mnie się wydaje? Czy może bym patrzyła na siebie łagodniej niż widzowie i krytycy?

Rozmawiała
MARYLA CHUDZYŃSKA
Fot. RENATA PAJCHEL



„Samson”

„Grzech Antoniego Grudy”



Ekran

9) • 25 STYCZANIA 1975 • ROK XIX • CENA 4 ZŁ



Jak mamy żyć?

Król Lir

JAROSŁAW DĄBROWSKI

Elżbieta Kępińska